Nr. 297 We Lwowie — Środa 26. Października 1898 Rok XXXVIII.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach lubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej*, ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 9 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse S ilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max Angenfeld & Emmerich Lessner Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 — Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jedno szpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatne korespondencye 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 3 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem

Redaktor: **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

ŻÓŁTA KSIĘGA.

Lwów d. 25 października.

Rząd angielski, wbrew zwyczajowi, nie czekając na zebranie się parlamentu, do którego jeszcze daleko, wydał „księgę błękitną" (zbiór aktów dyplomatycznych). Nie lenił się rząd francuski i na dwa dni przed otwarciem parlamentu odpowiedział wydaniem „księgi żółtej" a właściwie dwóch ksiąg. Jedna zajmuje się sprawą wschodnią i sprawą autonomii Krety — druga zaś podaje 31 dokumentów w sprawie wypadków nad górnym Nilem i w dawnej prowincyi egipskiej Bahr-el-Ghazel, a więc w sprawie Faszody, i o tej drugiej księdze nadeszły już bliższe wiadomości. Relacyi Marchanda księga ta nie zawiera. Wysłannik Marchanda kap. Baratier przybył z nią do Kairu d. 21 bm. i stamtąd treść jej zatelegrafował w szyfrach Delcassému. Wszelako relacya Marchanda nie zawiera żadnych szczegółów o spotkaniu jego z Kitchenerem, gdyż ta część jeszcze nie była gotowa przy odjeździe Baratiera. Dlatego Baratier udał się z Kairu do Paryża, aby ustnie dać wyjaśnienia.

Jedną kopię swojej relacyi wysłał Marchand osobno przez terytoryum kongańskie i Abisynię. Relacya sięga do pierwszych dni września; podaje obszernie opis wyprawy i ważnych jej wypadków; kreśli dokładnie odbytą drogę i oznacza ściśle geograficzne punkta zajęte, dodając jak dokonywano zajęć przez ustawienie masztu z chorągwią francuską i postawienie posterunków dla ochrony chorągwi. Dalej wylicza traktaty, jakie zawarł z rozmaitemi plemionami, i wreszcie opisuje swoje starcie z mahdzistami w Faszodzie. Między innemi dodaje, że d. 26 sierpnia miał zbytek prowiantu. Marchand sądził, że Baratier dopłynie tylko do Chartumu i ztamtąd wróci do Faszody, dlatego tylko gotową już część sprawozdania z nim wyprawił. Tymczasem w Chartumie otrzymał Baratier z Paryża rozkaz udania się na Kair do Francyi.

Ogłoszono z Paryża te szczegóły jako wstęp do żółtej księgi, gdyż Baratier dopiero we czwartek przybędzie do Paryża. Treść księgi podają telegramy jak następuje".

Z ogłoszonej wymiany depesz między rządami francuskim a angielskim, oraz z rozmaitych w „księdze żółtej" naszkicowanych rozmów między francuskimi a angielskimi mężami stanu wynika, że Francya stoi na tem stanowisku, iż posiada co do Faszody prawa te same, jakie Anglia ma co do Chartumu — oba bowiem ważne te punkta wydarte zostały z pod władzy barbarzyńskich derwiszów i pozyskane dla cywilizacyi. Anglia, chcąc udowodnić, że ma większe prawa do Faszody niż Francya, musiałaby się wykazać mandatem sułtana, jako zwierzchnika chedywa Egiptu. — Ambasador francuski w Londynie oświadczył Salisbury'emu, że nawet na wypadek odwołania Marchanda, przedtem musiałaby niezbędnie przyjść do skutku ugoda między Francyą a Anglią co do oznaczenia linii granicznej między sferami interesów obu państw. Salisbury odpowiedział, że zanim da odpowiedź na to posiedzenie, musi się porozumieć z kolegami.

Wobec twierdzenia lorda Salisbury'ego, że wojska francuskie nie byłyby dość silne do zajęcia Faszody i bronienia jej przeciw siłom egipskim, oświadczył ambasador francuski w Londynie Courcel, że twierdzenie to jest oczywiście słuszne — musianoby wtedy jednak zejść z pola rokowań dyplomatycznych. Salisbury zastrzega się stanowczo przeciw temu, jakoby dał wyraz tego rodzaju myśli. W końcu zaznaczył Courcel, że koniecznem jest kwestyę granicy rozstrzygnąć w ten sposób, że droga Bar-el-Ghazelu w dolinie prowadzącej do Nilu, powinna być w interesie handlu zarówno francuskiego jak angielskiego uznana za neutralną. Jeżeli co do tego porozumienie nastąpi, to wszystkie trudności, a z niemi także sprawa Faszody sama przez się zniknie. Salisbury odpowiedział, że musi sprawę tę przedłożyć radzie ministeryalnej. Na tem zamyka się księga żółta.

Tymczasem, jak dziś donoszą, także rząd angielski wydał osobną „księgę błękitną" z dokumentami odnoszącemi się do spraw Górnego Nilu. Między innemi znajduje się tam depesza rządu egipskiego do lorda Cromera (komisarza angielskiego w Kairze) pochwalająca zachowanie się Kitchenera baszy wobec Marchanda. Dodaje ona, iż odzyskanie Chartumu byłoby bezcelowem, gdyby dolina Nilu nie powróciła do Egiptu; Salisbury'ego należy prosić, aby czuwał, iżby Egipt odebrał z powrotem wszystkie prowincye, jakie były zajęte przed powstaniem mahdiego. W księdze znajduje się dalej pismo Kitchenera baszy do Marchanda z dnia 21 września, zawiadamiając go, że prowadzenie wszelkich transportów broni Nilem jest zakazane.

Stosunki galicyjskie.

Prezes Rady pow. zaleszczyckiej p. Tadeusz Cieński pisze nam:

(*t*) Petersburski ***Kraj*** we wstępie swym, poprzedzającym list p. Józefa z Kozielska Puzyny słusznie zauważa, że wszelkie szukanie przyczyn niemoralnych lub wadliwych stosunków znacznej części społeczeństwa, przynieść pożytek i sprawę wyświecić może — więc każdy głos w tej myśli podniesiony wysłuchany być winien. Tym wstępem, zdaje mi się, ***Kraj*** chciał niejako wytłómaczyć się, że umieszcza tak ciężkie zarzuty, uczynione całej warstwie społeczeństwa naszego kraju, przez człowieka, który stosunki nasze, jak sam to kilka razy w liście swoim przyznaje, nie dokładnie znać może.

Nie przeczę, że fakty podane przez autora listu, są może prawdziwe, ale nie są ogólne i należą z pewnością do wyjątków, zwłaszcza w tej warstwie społeczeństwa, o której autor mówi, to jest u szlachty. Jeżeli nasze stosunki wiejskie i rolnicze pogarszają się, jeżeli ten patryarchalny stosunek jaki istniał między dworem a gminą ustaje, a nadaremnie szukamy czemby go zastąpić, to właśnie przyczyna, że tak wiele szlachty ustąpiło miejsca z dworu i ze wsi innym żywiołom, żywiołom, których ani tradycya, ani miłość ojczyzny i tego kraju i tego ludu i tej zagrody nie łączy takimi węzłami, jak to było i jest jeszcze między szlachtą a włościanami. Te żywioły, którym ustępuje szlachta, uważają, tę wieś, tę ziemię za warstat, który da dobry procent za kapitał i i pracę w nią włożoną. I w tem właśnie przyczyna dlaczego szlachta ustępuje, a tamci jeszcze dobre interesa na wsi robić potrafią.

Nie przeczę, że są wyjątki i z tej i z drugiej strony. Pewnie autor listu spotykał tam, gdzie mu było danem je poznać, takie stosunki galicyjskie jak je opisał i spotykał takich ludzi, których słowa cytuje, że za bardzo szczupłe za pracę wynagrodzenie dokraść sobie sługa musi. Jaka to moralność takiego człowieka lub jaki to sąd lekkomyślnie i niesmacznie wypowiedziany — to pewnie i sam autor czuć musiał.

Więc zdaje mi się nie słuszną jest rzeczą na takich faktach wyjątkowych, na takich zdaniach lekkomyślnie wyrzeczonych, sądzić i krytykować — imputować całej warstwie społeczeństwa, że jest złą.

Że u nas stosunki większych właścicieli są trudne, to każdy przyzna — ale że szlachta polska mimo tych trudnych warunków jeszcze wiele ciężarów dobrowolnie bierze na siebie w formie obowiązku narodowego, to jest także niezaprzeczalne. Któż przeważnie spełnia obowiązki publiczne w całym kraju? kto opiekuje się szkółkami, ochronkami, chorymi? kto przyjmuje i wspiera wszystkich kwestujących na cele dobroczynne? kto w znacznej części przyczynia się do stawiania kościołów i cerkwi? Czyż szanowny autor nie wie, że to wszystko spełnia jeszcze ta szlachta, która sama czuje, że może niedługo już zdoła utrzymać się na tej odziedziczonej po dziadach zagrodzie; ale jak długo jest na tem miejscu, nie potrafiłaby się otrząść, uchylić od tych obowiązków tradycyą przyjętych.

Nie przeoczam tego, że szlachta w wielkiej mierze zawiniła sama swemu smutnemu położeniu, ale przyzna może i szanowny autor, że były i inne przyczyny, które ją w ten stan pogrążyły. Natomiast dziś, zapewniam, że nie życie nad stan, ale życie stosowne do stanu i obowiązków jest już nader trudne, prawie niepodobne. Więc tylko jeszcze silni, wytrwali i obowiązkowi nie ustępują z miejsca, gdzie ich miłość ojczyzny i ludu trzyma. Więc nie odstraszajmy ich lekkomyślną krytyką, nie mówmy im: wy nic dobrego dla ludu nie robicie, wy go wyzyskujecie, wy go oszukujecie. Niech szanowny autor pójdzie między włościan, czeladź, oficyalistów, rzemieślników i zapyta się, jak się wam dzieje — zapewniam, że każdy odpowie „źle", bo któż teraz po dworach siedzi, panowie sprzedali, wydzierżawili lub do miasta się wynieśli, a ci którzy przyszli na ich miejsce, my ich nie znamy, my ich nie obchodzimy— służby dostać nie można, a jak się dostanie, to nie jest jak dawniej było, że i o poradę i poratunek w potrzebie było pójść do kogo.

Nie chcę zbyt obszernie omawiać szczegółów przytoczonych w liście p. Puzyny, bo jakto na początku przyznałem, z jednej strony mogą trafiać się przytoczone fakta, a znowu z drugiej zbyt są niezgodne z ogólną praktyką w gospodarstwach prowadzonych przez szlachtę, a przedewszystkiem szanowny autor nie zbadał wszechstronnie stosunku służbodawców do czeladzi folwarcznej i wydał opinię z kilku posłyszanych zdań, które trudno inaczej przypuszczać, jak że żartem wypowiedziane być musiały. Zwłaszcza jeżeli, jak to chce autor, pochodzić miały „od poważnych i szanowanych obywateli".

Otóż najpierw zupełnie nieznaną mi jest rzeczą, ażeby w szlacheckim dworze dawano na ordynaryę średnie zboże. Dalej daje się albo większą ilość zboża aniżeli autor podaje, albo dodaje się ogród lub kawał pola, z którego fornal zbiera jeszcze pewną ilość zboża i jarzyn. A jeszcze jeden dowód, że daje się dostateczną ilość zboża do wyżywienia, mimo obliczenia tak ścisłego na funty i chleby przez szanownego autora, że bardzo często zdarza się, iż fornal nie pobiera przeznaczonego mu zboża, lecz bierze za nie gotówkę od skarbu. Co do czeladzi na wikcie, to zupełnie mylnie przedstawiono stosunki tejże. Znanem jest powszechnie, że czeladź, która staje na wikt dworski, tak prędko odżywia się, przychodzi do sił, zdrowia, czerstwego wyglądania, że to już stało się przysłowiowem u ludu „iż odpasł się jak parobek na dworskim wikcie". Także i komisye asenterunkowe, o których wspomina autor, mogłyby coś o tem powiedzieć, gdyż przy asenterunku jest prawie pewnem, że każdy popisowy z dworskiego wiktu jest zawsze asenterowanym.

Sypianie czeladzi w czworakach obok stajni lub w samej stajni, przyznaję, jest praktykowane, ale biorąc na uwagę przyzwyczajenia naszego ludu, nie uważam to za coś tak zdrożnego i szkodliwego. Zdaje mi się nawet lepszem, jak w dusznych izbach. Że zdarzają się niedbałe, ubogie gospodarstwa, temu przeczyć nie można, lecz w tem autor listu nie ma racyi, twierdząc, że lepiej dba się o inwentarz jak o czeladź. Gdzie gospodarstwo postępowe, budynki czyste i przestronne dla inwentarza, tam pewnie i o zdrowych izbach dla czeladzi i o porządnych chatach dla żonatych fornali pomyślano.

Lecz oprócz zapłaty co ugodzono i do czego zobowiązano się, jest jeszcze inny stosunek w dworach szlacheckich między czeladzią i służbodawcami, który mimo pozornie szczupłego wynagrodzenia, pozwala każdemu porządniejszemu i trochę oszczędniejszemu słudze, nie tylko utrzymać rodzinę ale jeszcze odłożyć, przykupić i starość sobie zabezpieczyć i rodzinie mająteczek zostawić. Któż nie zna takich ze służby, którzy wiernie i pilnie dłużej na miejscu służąc, sobie chaty lub parę morgów gruntu nie przykupili. Przecież największa część naszej czeladzi składa się z uboższych gospodarzy, którzy popadli w kłopoty finansowe. Taki idzie na służbę, ażeby spłacić dług, odkupić grunt, postawić chatę, kupić krowę lub konia, spłacić rodzeństwo. Parę lat posłuży, uporządkuje swoje interesa i wraca do swego gospodarstwa, lub widząc, że mu z tem dobrze, zostaje długie lata w służbie, mimo, że jest stosunkowo zamożnym gospodarzem.

Gdyby tak było, jak szanowny autor przedstawia, nie mielibyśmy i to bardzo często takiej czeladzi, jak wyżej wspomniałem. Każdy szlachcic, którego z gminą i z tym ludem łączą dawne stosunki, nie staje tylko na stanowisku obustronnej umowy — ale jeśli ma życzliwego sługę, pomoże mu w każdej potrzebie, zaliczy naprzód za rok i więcej całą płacę, gdy tego służący potrzebuje, dalej gdy tenże lub kto z jego rodziny zachoruje doktora sprowadzi, żywność da lepszą i wiele innych dogodności i pomocy udzieli, a wszystko to wynika z tego stosunku tradycyjnego, z tej łączności, między szlachcicem a gminą.

Z drugiej zaś strony pamiętać trzeba,

Meeting polityczny.

Nadzwyczaj silne wrzenie umysłów, panujące w Paryżu i całej Francyi, zaznacza się szczególniej dwoma objawami. Pierwszy — to mnogość ulotnych pisemek, broszur i nowych dzienników, przemawiających w obronie tych lub owych przekonań politycznych. Drugi — to nieustanne zgromadzenia ludowe, meetingi.

Dzisiaj wrogie stronnictwa, stające oko w oko do walki, poczynają już zrzucać sztuczne pióra, pod którémi kryły się dotychczas rzeczywiste programy. Już teraz widać jasno, że gorączkowy ferment, ogarniający w tej chwili Francyę, a wszczęty pod hasłem sprawy Dreyfusa, jest niczem innem, jak odwiecznym sporem dwóch stronnictw: republikańsko-zachowawczego, — dwóch stronnictw, które od końca zeszłego stulecia wciąż walczą z sobą, odnosząc kolejno zwycięstwa lub klęski. Na tle sprawy Dreyfusa rozwinęła się walka na całej linii. Monarchiści, wsparci przez antysemitów i eks-bulanżystów, skorzystali z gradu obelg, rzucanych przez pewien odłam prasy socyalistycznej na armię, i czyniąc się jej obrońcami, skierowali jednocześnie wszelkie wysiłki, by tę armię dla swej sprawy pozyskać.

Przewódzcy skrajnych stronnictw republikańskich, przeceniając może niebezpieczeństwo, grożące Rzeczypospolitej, rozpoczęli agitacyę wśród ludu. Od kilku tygodni każdego wieczoru w Paryżu odbywa się jednocześnie w kilku dzielnicach parę meetingów, na których różni mowcy przestrzegają obywateli przed rzekomym zamachem stanu, przygotowanym wspólnie przez kler i jeneralicyę. Zgromadzenia te, na programie których widnieje zawsze rewizya procesu Dreyfusa, mają charakter rewolucyjno-socyalny, często wprost anarchistyczny.

Jak wygląda taki meeting?

* * *

Jesteśmy w robotniczej dzielnicy „Grenelle". Ulica wązka i ciemna, domy wysokie bez balkonów, mają smutny wygląd wielkich koszarowych budowli. Nie ma tu połyskujących światłem wspaniałych magazynów; tu i owdzie mały sklep z produktami spożywczemi, na rogach szynkownie.

Przed jedną z takich „kawiarni" skupiła się gromadka ludzi, żywo rozprawiających. Opodal kilkunastu policyantów przypatruje im się z wyraźną nieufnością. To wejście do sali, w której ma się odbyć meeting.

Mój towarzysz, malarz, który ma chwytać ołówkiem ciekawsze typy dla przedstawienia ich czytelnikom *Kraju*, mówi z pewnym niepokojem:

— Panie! Cóż to warta garstka policyantów! Roznieśliby ich w oka mgnieniu!

Obawa ta jest płonna. W podwórzach okolicznych domów kryje się dobra setka agentów, gotowych na każde skinienie. Chowają się atoli, by nie wywoływać rozdrażnienia.

Dostajemy się wązkim korytarzem do sali. W sieni jakiś obywatel z kokardką żąda od nas po 25 centymów od osoby za prawo wejścia. Ta opłata służy na pokrycie kosztów zebrania. Prócz tego potrząsają nam pod nosem tacą z miedziakami; to dobrowolna składka na strejkujących w tej chwili w Paryżu robotników ziemnych (*terrassiers*).

Sala nie jest wielka, może pomieścić na dole nie więcej nad 400—500 osób. Na piętrze biegnie w okół szeroki balkon, na który wchodzi się po ciasnych schodkach; tam również paręset osób może znaleść miejsce W głębi, na obszernej estradzie, długi stół i krzesła, przeznaczone dla prezydyum meetingu i mówców.

Godzina dziewiąta. Sala poczyna się zwolna napełniać. Co za publiczność! Robotnicy w bluzach, o twarzach ogorzałych, ruchach ciężkich, to znów nieokreślone figury, w ubraniu miejskiem, bardzo podniszczonem, twarze blade i posępne.

Kobiety z ludu, włosy potargane, strój zaniedbany i brudny, a obok kilka wytwornych Paryżanek, w modnych pelerynach i wielkich kapeluszach, pochodzących bezwątpienia z rue de la Paix, przy nich eleganccy panowie w cylindrach i lakierkach. Ci aż wśród robotniczych meetingów szukają nowego „dreszczu", nie znajdując go już nawet w dekadenckich teatrach, lub pokątnych „tingeltanglach" Montmartre'u.

Brudni garsoni roznoszą piwo, wino, kawę i wszelkie trunki. Gwar rośnie. Dym z cygar i fajek zapełnia powietrze niebieskawą mgłą, wśród której żółte ogniki gazowych lamp lśnią mdłem i skąpem światłem. Przekupnie dzienników kręcą się na wszystkie strony, wrzeszcząc tytuły sprzedawanych gazet: „Lanterne"! „La petite Republique"! „La misère"! „Les droits de l'homme"! „L'Aurore!" „La Grande bataille"!

U drzwi wszczyna się ruch i zgiełk. Inicyatorowie meetingu przybyli. Lokujemy się czemprędzej z moim towarzyszem w dość ciemnym kącie balkonu, skąd można objąć całą salę i estradę. On wyjmuje mały album i ołówek, ja zasłaniam go plecami, które mają służyć za sztalugi.

Na estradę wstępuje siwy mężczyzna i prosi zgromadzonych o wybór przewodniczącego. Z różnych stron sali pada kilka nazwisk. Prędko jednak następuje zgoda i prezydyalne miejsce zajmuje młody jeszcze człowiek przyzwoicie ubrany, o twarzy inteligentnej i surowej. Wybiera dwóch asesorów i sekretarza, uderza w dzwonek — meeting otwarty.

Sala jest już prawie pełna, mimo to przez uchylone drzwi płynie ciągle tłum; miejsca siedzące nie wystarczają. Wrzawa cichnie, gdy na trybunę wstępuje pierwszy mowca, obywatel Jollit.

W długiej przemowie kreśli dzieje sprawy Dreyfusa, przygotowując niejako teren dla przyszłych oratorów. Nie jest bardzo wymownym i nie wywiera wielkiego wrażenia. Publiczność rozmawia, czasem gwar staje się tak głośnym, że głuszy słowa mowcy i przewodniczący musi dzwonkiem dopominać się o ciszę.

Lecz oto skończył, na estradę wskakuje znany agitator socyalistyczny Bonvallet. Jest to człowiek w średnim wieku, wygląda na robotnika w niedzielnym stroju. Ten wprost zaczyna od „wielkich zbrodniczych nadużyć sztabu jeneralnego". Mówi z teatralnym patosem, z nadmiarem gestykulacyi, rzuca się po estradzie w kocich ruchach, zniża lub podnosi gwałtownie głos. Wywołuje tem ogromny efekt. Co chwila przerywają mu mowę oklaski.

Lecz na sali okazują się oponenci. Gdy obywatel Bonvallet woła:

— Jenerałowie chcą sprzedać Francyę!

Z głębi sali odzywa się donośny głos:

— To wy, spotwarzając armię, sprzedajecie Francyę Prusakom!

Czyni to wielki zgiełk i wrzask.

— Za drzwi! Precz ze zdrajcą! Za drzwi

Ręce wznoszą się do góry, przewodniczący napróżno wzywa do porządku. W końcu wypchnięto interpelanta za drzwi, paru policyantów osłania go przed pięściami i laskami. I obywatel Bonvallet wygłasza dalej swą filipikę. Teraz mówi o pułkowniku Picquart'cie, nazywa go „jedynym uczciwym

że znowu nasza czeladź często nie jest taką, jakby tego wymagać można i gdyby była inną, wynagrodzenie mogłaby mieć wyższe. Zdaje się szanowny autor o tem nie słyszał, że taki fornal, bardzo często w najważniejszych chwilach dla gospodarza, opuszcza służbę, zostawia powierzony mu inwentarz, stwarza kłopot służbodawcy, często zgubi, zepsuje, zaniedba powierzony mu remanent a takim niedbalstwem wyrządzi znaczną szkodę — dalej, że z natury jest ciężki i leniwy i potrzebuje ciągłego nadzoru — że więc z temi wadami liczyć się trzeba, a przecież do wyjątków należy służbodawca, który dnie opuszczone potrąca, mimo, że są pory, gdzie jeden dzień dla gospodarstwa więcej wart, jak pięć w innym czasie.

Aforyzmy o fizyce.

(Jedyna odpowiedź na nieproszone twierdzenia.)

Jestem szczerą i odrazu wyznaję, że o temacie, o którym piszę poniżej, nie mam najmniejszego pojęcia. Haczy mi tylko w głowie kilka nazwisk i kilka szczegółów, które z daleka mnie doleciały, a mimo to czuję niepowstrzymany niczem popęd do pisania o tym temacie. Co o mojem pisaniu powiedzą ludzie fachowi, mało mnie to interesuje. A więc bez dalszych wstępów, biorę się do filipiki przeciw dzisiejszej fizyce która już od dawna jest mi solą w oku.

* * *

Miarą, oceniającą wartość dzisiejszej fizyki, jak w ogólności i każdej kwestyi istniejącej pod słońcem, są dla mnie dwie rzeczy. Najpierw Anglia, kraj sportsmenów, myślicieli i organizatorów, kraina posiadająca monopol wszelkiej twórczości ludzkiej. Druga miara jest ogólniejszej natury; jest nią bohaterstwo, nie jakiekolwiek, ale bohaterstwo narodowo-dziejowe, któreby odpowiadało zasadom pozytywizmu Comtea i wypływało z umysłu matematyczno-przyrodniczego. Bohaterstwo to nadto nie podpada pod żaden szablon, bez względu na to, czy jest ono czynem Herostrata, czy do innej kategoryi należy. Naród, który pierwszy moją teoryę pojmie, zdobędzie wnet prym nad światem.

* * *

Przez trzy ostatnie wieki fizyka cofa się bez przerwy wstecz, wszystko przecedza się przez sito kopernikańsko-laplacowskich systemów. Rozbito wspaniałe szklanne kule Ptolemeusza, pozwolono powlec się stęchliną ciotodajnym tyglom średniowiecznych alchemistów, zapomniano całkowicie o emanacyi płynnej światła i coś dziwnego, że dziś łamie się ręce nad rozpaczliwym pauperyzmem duchowym współczesnych fizyków. Któryż dzisiaj fizyk, istota nikła, wybladła, zarzucona stosami szkieł i aparatów, potrafi chodzić w pancerzach średniowiecznych rycerzy, lub dźwignąć kolczugę raubritterów? A cóż dopiero mówić o tym szerokim umyśle, obejmującym dalekie widnokręgi, jakim obdarzony jest każdy pauper i żak Albionu.

* * *

Przejdźmy niektóre działy fizyki i obejmijmy jednym potężnym rzutem oka ich niedostatki. Mechanika stanęła martwo, jak przemieniona w słup soli żona Lota, na starożytnej dźwigni, tej dźwigni wstętnej, której istotę i przymioty najlepiej jeszcze rozumieją siepacze katów, przy ustawianiu szubienicy. Czy przy tej dźwigni zrobili przynajmniej dzisiejsi mechanicy jakieś ulepszenia i ewolucye? Czyż nie jest to nonsensem i czarną hańbą dla nauki, że po dzień dzisiejszy nie wynaleziono na ziemi tego punktu oparcia dla dźwigni, o którym mówił Archimedes: „dajcie mi punkt, a ziemię poruszę“. Czy po obecną chwilę podniosła mechanika ziemię, choć o jeden cal ku słońcu? Nie znam poczciwszej korporacyi, jak korporacya fizyków, ale też nieznam i niedołężniejszego stowarzyszenia, które tak łatwo zagrzać do poczciwych chęci, a tak trudno nakłonić do stanowczych czynów.

* * *

Telegrafy, telefony, fonografy, mikrofony, lunety, retorty, alembiki, to wszystko razem wzięte funta kłaków nie warte. Są to tylko dziecinne zabawki spaczonych umysłów, które swobodne i wolne oko i ucho ludzkie przykuwają do ciasnego szkiełka i oślizłej rurki, a dążeniom do nieskończonych przestrzeni umysłowi, każą zacieśniać się w pięciu centymetrach martwego aparatu. Wszystkich Koperników zamykających oko i rozum ciasną lunetą, wszystkich Newtonów, Edisonów, zostawmy w błogim i zasłużonym śnie na półkach bibliotek, nam trzeba fizyki olbrzymów, któraby wszechświat i nicość, czas i wieczność, przestrzeń i próżnię, alpejskie szczyty i dantejskie przepaści w jeden tryumfalny pochód nauki, w jeden majestatyczny wir wszechbytu ujęła i zaprowadziła dzisiejszych ludzi w ten Kapitol światłości, gdzie panują bohaterskie dusze, wedle miary Comte'a stworzone i tworzące duchy gigantycznych synów Albionu.

* * *

A chemiczna analiza mikroskopijnych atomów, a obliczanie trwających miliardową cząstkę sekundy drgnień ruchu falowego, a zezowate i pomarszczone logarytmy, czyhające zawistnie, aby każde drgnięcie szlachetnej krwi ludzkiej, każdy złoty promień słońca skuć w martwą i bezduszną cyfrę, czyż nie są to wampiry, które chcą z omdlałej piersi ludzkiej wypić wszelką myśl wielką i wszelkie podniosłe uczucie? Nie! narodzie i ludzkości słuchajcie mych wieszczych słów! Tam płyną wieki w oddali sinej... Z pośród nich płomienną smugą wyrywa się z rozdartą piersią Prometeusz. Po Olimpie idzie Walhalla, Aleksander, Cezar, Savonarola, ewolucya, bohaterstwo, parlament, przemysł, zdobycie Konstantynopola, wodospad Niagary, bicz dziejowy, Stassic, Kołłątaj, frazes, idiotyzm, salto mortale...

* * *

Przerywam, bo sama czuję, że brnę... Coś się nie klei, a że jestem szczerą, więc od razu sama do tego przyznaję się. Czy jeszcze kiedy nie przyjdzie na mnie atak podobnego pisania, nie wiem, bo jestem pod wpływem i olśnieniem mojego męża. Człowiek najlepszy i najzacniejszy w świecie, ale kilka razy do roku ma napady manii pisania i wtedy pisze niestworzone rzeczy o wszystkich sprawach, które są i których nie zna... o moralności, o wierze, o pedagogii itd. Najlepszą byłaby warzecha. O gdybym miała silniejszą rękę.

Rzepicha żona Piasta.

* * *

Powyższe „Aforyzmy“ przytaczamy z *Ruchu Katolickiego*. Niedawnym zbiegiem okoliczności okazały się owe „Aforyzmy o fizyce“ napisane przez Rzepichę, właśnie po ukończeniu druku w *Słowie Polskiem* „Aforyzmów o wychowaniu“, napisanych przez Piasta, jako „nieproszone odpowiedzi na zapomniane pytania dla użytku krajowej ankiety szkolnej“.

Dżuma we Wiedniu.

O śp. dr. Müllerze.

Pisma wiedeńskie ogłaszają liczne szczegóły, między innemi opowiadanie jego brata, że Müller już jako uczeń gimnazyalny robił na sobie fizyologiczne doświadczenia, które później jako słuchacz medycyny i jako lekarz dalej prowadził. Jako student był usposobienia wesołego i zawsze w dobrym humorze. Później widocznie natężająca praca naukowa zrobiła go poważnym i zamkniętym w sobie. Dla rodziny był zawsze czułym, a szczególniej troszczył się o zdrowie swych najbliższych — często jednak okazywał się także oziębłym. Od najwcześniejszej młodości pociągała go ku sobie medycyna. Dwa razy w życiu chororował poważnie: raz jako student w Gracu, gdzie zaraził się przy robieniu sekcyi, drugi raz później, jako lekarz-asystent w Monachium na dyfteryę.

Twierdził zawsze, że jego świetne zdrowie ocaliło go. Ufny w to, okazywał się tak bohaterskim zarówno w Indyach, jak w ciągu ostatnich dni. Ojcu Müllera powiedział brat zmarłego, chcąc mu oszczędzić wzruszeń, że pogrzeb jego syna odbył się już w niedzielę. Dlatego ojca nie było w poniedziałek na pogrzebie.

W czasie obecnej choroby Müller notował na kartkach poszczególne objawy jej przebiegu. Wiadomość o tem, że sam zachorował podał do wiadomości szpitala, nalepiając na oknie kartkę, napisaną dużemi literami tej treści: „Zachorowałem na dżumowe zapalenie płuc, proszę nie przysyłać mi żadnego lekarza, w 4 albo 5 dniach będzie i tak ze mną koniec“. Mimo to posłano mu dr. Poecha.

Zazwyczaj dr. Müller cały swój wolny czas, po ukończeniu codziennej służby na klinice, poświęcał studyum nad dżumą. Nawet z urlopów nie korzystał, lecz uzyskany czas poświęcał studyum, które głównie miało na celu wynalezienie serum leczniczego przeciw dżumie.

Z dotychczasowych prac naukowych Müllera, które wyszły z druku, jako szczególnie cenną wymieniają pracę „O patologii krwi“. Wzorem nowożytnych spostrzeżeń i badań klinicznych ma być także dzieło Müllera „O dżumie gruczołowej“ nie ogłoszona dotychczas jeszcze drukiem. Manuskrypt ten znajduje się w posiadaniu Akademii umiejętności i ma stanowić część dzieła o ekspedycyi do Indyj, którego inne części opracowują dr. Heinrich, Albrecht i Gohn. Niebawem pojawi się sprawozdanie Müllera z jego podróży do Bombaju, przedsięwziętej dla studyowania dżumy. Pisma węgierskie podają wyjątki z sprawozdania tego, w którem opisane są nie tylko przyczyny powstawania choroby, ale także jej przebieg i objawy. Istnieją rozmaite rodzaje zarazy morowej, pomiędzy temi objawiając się obecnie we Wiedniu pneumonia dżumowa, czyli dżuma przy zapaleniu płuc, przyczem naczynia limfowe nie nabrzmiewają zbytecznie, a choroba objawia się okropnym, głuchym bolem głowy, delirjami, utratą częściowej władzy mowy i gwałtownym zawrotem, wskutek czego chorzy wyglądają jak pijani. Najprzykrzejszym obrazem jest nabrzmiewanie gruczołów w kątach szyi i szczęki. Świadomość bywa zaćmioną prawie do samej śmierci.

Z czasu pobytu dr. Müllera w Bombaju, reprodukują obecnie pisma wiedeńskie rozmaite jego listy. Pomiędzy innymi podają ostatni list jego do brata, dr. Ottona Müllera, za zdrowia jeszcze pisany, a charakteryzujący duszę zmarłego:

„Mój najdroższy bracie! Jako uczestnik ekspedycyj dżumowej musiałem nagle przenieść się do szpitala Franciszka Józefa. Nie wiem jak długo mi tu pozostać wypadnie. Dlatego zlecam tobie obowiązki, które mi leżą na sercu, a które wiem, że w ten sposób powierzam w najlepsze ręce Udaj się więc do naszej Hlawackiej, daj jej pieniędzy, aby kupiła wieńce i światło na groby naszego dziadka i babki w dzień zaduszny. Niezapomnij też o ciepłych bucikach dla niej, wiesz przecie, że to staruszka i że zaziębia się łatwo. Daj jej także 5 zł. i postaraj się aby podwyższono jej pensyę kwartalną. Wiem wprawdzie, że się teraz uczysz do egzaminu sędziowskiego i masz mało czasu, ale nie mogę cię zwolnić od spełnienia tego obowiązku. Wydatki, jakie z tego powodu poczynicie, naturalnie do mnie należą. Ściskam Cię serdecznie. Twój Herman“.

Dla objaśnienia dodać należy, że Hlawacka to 70-letnia już staruszka, która przebywała ongiś w Wiedniu i była stróżową w kamienicy, gdzie mieszkali rodzice Müllera. Później przeniosła się do Gracu, a dr. Müller, który w ogóle był bardzo dobroczynnym, posyłał jej po 300 zł. rocznie.

Prócz tego kursuja teraz po Wiedniu wiele listów dra Müllera, pisanych podczas ekspedycyi do Indyi. Oto niektóre z nich:

„Bombaj 12 marca 1897. Gorąco tu niesłychane. Europejczycy ukazują się na ulicach rano tylko lub wieczorem. Woda w morzu, ciepła jak w wannie. Toteż kąpiemy się tu ustawicznie. Nawet w zimie jest tu gorąco niby we Wiedniu podczas upalnego lipca. Co do dżumy, nie chcę się zajmować tym tematem, powiem krótko tylko, że to jest istotnie przerażająca choroba. Prawie zawsze jest śmiertelną. Wychodzi z niej tylko niewielu. Po ulicach też co krok spotyka się pogrzeby. W świątyniach pełno ludzi, uderzających w dzwony „tam-tam“ dla przebłagania bóstwa. Każdy niemal dom posiada pierścień przeciw dżumie (talizman)“.

„Port-Said 8 lutego 1897. Serdeczne pozdrowienie z Afryki. Nasze postacie ozdobi afrykańskie słońce. Mimo spiekoty zdrowi jesteśmy. Herman“.

„Suez 9 lutego 1897. Tysiączne pozdrowienia z kraju Faraonów. Wędrujemy teraz w cieniach lasów palmowych, albo raczej jeździmy na osłach wśród palm. Wszystko wygląda jak bajka Herman“.

„W dniu, kiedy otrzymasz tę kartkę bujać będziemy w gondoli po Morzu Czerwonem. Do miłego widzenia. Herman. Bombaj 3 kwietnia“.

„Bombaj 30 kwietnia Kochany Ottonie! Właśnie wróciłem z miejscowości kąpielowej Hyder. Jest to prawdziwe indyjskie miasto. Jedziemy na wielbłądach, jeździłem już także na słoniach; 22 godzin pospiesznym pociągiem. Jutro wracamy do Europy. Herman“.

We Wiedniu w kołach uniwersyteckich poruszono myśl, aby w auli uniwersyteckiej postawić pomnik drowi Müllerowi, jako ofierze nauki. Myśl ta znalazła naturalnie żywy odgłos wśród kolegów zmarłego, oraz wśród studentów uniwersytetu i rozpoczęto zbierać na ten cel składki.

Grób śp. dr. Müllera na cmentarzu wykopany jest na trzy metry. Grobu tego nie będzie wolno już nigdy otwierać, tak że zwłoki żadnego innego zmarłego nie będą już mogły znaleźć na temże miejscu pomieszczenia.

W pogrzebie dr. Müllera wzięli udział matka, dwóch braci i bratowa zmarłego, radca dworu dr. Nothnagel, profesorowie Frankl i Haller, docent Mannaberg, aspiranci i hospitanci kliniki dr. Nothnagla. Na trumnie złożono 6 wieńców. W zastępstwie dr. Nothnagla, któremu chrypka przeszkodziła mówić wygłosił prof. Frankl wzruszające wspomnienie pośmiertne, a nadto przemawiali dr. Haller i dr. Mannaberg.

Telegramy.

Wiedeń 25 października.

Zaniepokojenie w Wiedniu wywołał fakt, rozgłoszony obecnie, jakoby ubranie nieboszczyka Barischa w którem zachorował, wydano jego żonie, a niemniej i ten fakt, że miano w kanałach wiedeńskich znaleźć mnóstwo zdechłych na dżumę szczurów. Przypuszczają, że dżuma szerzy się między szczurami. Mają być natychmiast przedsięwzięte jak najenergiczniejsze środki, aby kanały zdezynfekcyonować.

Wiedeń 25 października.

Z przezorności do pawilonu izolowanego przeniesiono trzecią dozorczynię szpitalną, Goeschl, u której objawiła się lekka gorączka.

Wiedeń 25 października.

Wieczorny wczorajszy biuletyn stwierdza, że dozorczyni Hocheggerowa ciągle ma gorączkę, inne zaś izolowane osoby mają się zupełnie dobrze.

Wiedeń 25. października.

Nieustająca komisya sanitarna wyznaczyła dwa tygodnie przebywania w pawilonie izolowanym każdemu, którego tam lekarze odeślą. Matkę nieboszczyka Barischa która była na pogrzebie syna wzięto we wsi Laa w której mieszka pod dozór lekarski. Stwierdzono na tem posiedzeniu, że wieść o dżumie między szczurami nie jest udowodnioną jeszcze.

Wiedeń 25 października.

Dr. Marmorek przywiózł serum z Paryża, które wstrzyknięto wszystkim izolowanym chorym. U dozorczyni Pecha pierwsza dawka wywołała sen i apetyt druga zaś spowodowała gorączkę.

Budapeszt d. 25 października.

Na wczorajszej audyencyi u cesarza deputacyi w sprawie lecznicy dla suchotników oświadczył dr. Koranyi cesarzowi, że jego zdaniem nie ma obawy, aby dżumę zawleczono do Budapesztu.

Budapeszt 25 października.

Rząd zwrócił się do Paryża z prośbą, aby i do Budapesztu instytut Pasteurowski zechciał przysłać serum antydżumowe. Zakazano też na uniwersytecie doświadczeń z bakteryami dżumowymi.

Wiedeń d. 25 października.

Biuletyn wydany w południe we wtorek donosi, iż dozorczyni Pecha ma się gorzej. Gorączka podniosła się u niej do 40 stopni a na ciele wystąpiły czerwone wyrzuty. Inni izolowani mają się dobrze.

Na podwórzu szpitala powszechnego znaleziono we wtorek rano zdechłego szczura i fakt ten wywołał senzacyę.

Berlin, 25 października.

Na zapytanie odpowiedział dyrektor państwowego urzędu zdrowia dr. Koehler, że w jego urzędzie nie czyniono doświadczeń z zarazkami dżumy, bo uważał to za nazbyt niebezpieczne. Dr. Koch i asystent jego Pfeifer odmówili odpowiedzi na podobne pytanie.

KRONIKA.

Lwów dnia 25 Października.

Egzamin z rachunkowości państwowe złożyli w namiestnictwie pp.: Amelia Zakrzewska ze Lwowa Maryan Adam Potocki ze Lwowa i Wacław Franciszek Niedenthal z Jarosławia.

Petycyę przeciw nauce języków starożytnych w szkołach średnich podpisało w Krakowie bardzo mało osób. Podpisywać już ukończono.

O ruchu ludowym w Galicyi mówił w sobotę w lwowskiem kole literackim wobec licznego audytoryum dr. Tadeusz Dwernicki, który scharakteryzował trzy istniejące stronnictwa: ks. Stojałowskiego, ludowe i związku chłopskiego. Dr. Dwernicki lgnie sercem do ludowców, ten więc kierunek znalazł u niego największe uznanie. Prelegent oświadczył, iż byłoby pożądanem zlanie się w jedno stronnictwo związku chłopskiego i ludowców.

Z powodu dżumy w Wiedniu wyda gmina lwowska pouczenie do mieszkańców, co mają czynić, aby się uchronić przed zarazą.

Przed 250 laty obległ Chmielnicki z Kozakami i Tuhaj-bej z Tatarami tłumem około 200.000 ludzi, Lwów — i wówczas to mieszczanie lwowscy z pomocą dwóch zaledwie setek wojska regularnego — pod wodzą Arciszewskiego i burmistrza Marcina Groswajera — ale z pomocą patronów Lwowa z nieba obronili miasto, płacąc najezdnikom 80 000 dukatów okupu W dniu 27 października 1648 r. odprawiono na tę intencyę nabożeństwo żałobne, a sejm polski nadał Lwowowi tytuł „przedmurza chrześcijaństwa.“ Tę to rocznicę obchodzić będzie Lwów uroczyście w bm.

Komitet, zebrany w niedzielę pod przewodnictwem prezydenta miasta uchwalił następujący program uroczystości na czwartek 27 bm: Rano o godzinie 9 tej zbiór wszystkich towarzystw i korporacyj z radą miejską i towarzystwem strzeleckiem na czele i insygniami i sztandarami w podwórzu ratuszowem. O godzinie 10 tej pochód do katedry łacińskiej na uroczyste dziękczynne nabożeństwo, które odprawi ks. kan. Lenkiewicz. Stosowne kazanie wypowie ks. prałat Gnatowski. W czasie nabożeństwa śpiewać będzie „Lutnia“.

Wieczorem o godzinie 6-tej: W sali ratuszowej odczyt dr. Al. Czołowskiego p. t. „Dni trwogi i poświęcenia“. Wstęp wolny. Po odczycie zebranie członków towarzystwa, strzeleckiego i zaproszonych gości na strzelnicy miejskiej. Przez cały dzień ten powiewać będzie z wieży ratuszowej flaga o barwach miejskich. Do udziału w uroczystości zaproszone zostały przez prezydenta miasta wszystkie towarzystwa i korporacye.

Ofiary dżumy z 18 wieku we Lwowie. Przed kilku tygodniami znaleziono, rozkopując fundamenty dzwonicy kościoła OO. Franciszkanów kilkadziesiąt szkieletów ludzkich, a gdy znawcy orzekli, że pochodzą one z przed 150 lat, nasunęło się przepuszczenie, że są to Karmelici i ich służba, którzy przed półtora wiekiem podczas panującej wówczas we Lwowie dżumy na tem miejscu pomarli i razem pochowani zostali.

W Liszkach odbył się w niedzielę 23 b. m. jubileusz 25-letniego kapłaństwa ks kanonika Andrzeja Bańskiego. Uroczystość tę poprzedziła w sobotę iluminacya miasteczka, które tym sposobem chciało uczcić swego pasterza; w niedzielę zaś odbyła się uroczysta msza św., na której oprócz tłumów parafian, zgromadzili się licznym zastępem goście duchowni i świeccy z daleka i z bliska. Po nabożeństwie zaś podejmował gości swych jubilat obiadem. Obchód zaś patryotyczne zgromadzenie zakończyło składką na pomnik Kościuszki.

Z ruchu wyborczego sejmowego. Dowiadujemy się, iż w obwodzie tarnowskim, gdzie większa własność ma 30 listopada wybrać posła na sejm w miejsce p. Mycielskiego, podnoszoną jest kandydatura marszałka mieleckiego p. Stefana Sękowskiego i p. dr. Jana Hupki. W obwodzie żółkiewskim, gdzie tegoż samego dnia również większa własność ma dokonać wyboru posła sejmowego w miejsce śp. Polanowskiego, jedna tylko kandydatura jest stawianą a to ks. Władysława Sapiehy.

Czuły małżonek. W krakowskim sądzie rozpoczęła się we wtorek rozprawa przeciw Józefowi Jonakowi, starcowi 74 letniemu, który miał młodszą od siebie, a już z rzędu czwartą żonę, a że z nim mieszkać nie chciała, więc podpalił jej szopę, aby ją pozbawić dachu nad głową i zmusić do powrotu do ogniska domowego.

Do ankiety w sprawie reformy szkół średnich wybrała krakowska akademia umiejętności na delegata swego prof. Wincentego Zakrzewskiego, a wszechnica Jagiellońska dra Henryka Jordana.

Fałszerz banknotów. W Cieszynie aresztowany został Anglik Antoni Maukszatty, który podrabiał w r. 1897 papierowe funty sterlingów. U aresztowanego znaleziono dwadzieścia osiem sztuk banknotów po 10 funtów sterlingów angielskich. Aresztowany zdaje się być identycznym z tym, który w lutym r. 1897 wydawał dwudziesto funtowe banknoty we Wiedniu. Falsyfikaty były doskonałe i miały datę 15 stycznia 1896 r. Napis miały: „London et Connty Banking, Company Limited“. Dyrekcya policyi krakowskiej w swoim czasie porobiła ostrzeżenia bankom, aby pieniędzy takich nie przyjmował.

Dżuma w Rosyi. Z Warszawy donoszą: W Ajsowie o 40 wiorst od Iskander-Kutu wybuchła nieznana choroba epidemiczna. Panuje tam wielka śmiertelność. Zdaje się, że to jest dżuma. Miejscowość została izolowaną i wysłano tam osobną komisyę lekarską.

Z Księstwa Poznańskiego. Pruska komisya kolonizacyjna zakupiła dobra rycerskie Pruszcz, w powiecie świeckim, za 650.000 marek.

Na odsłonięcie pomnika Jana III we Lwowie wydana będzie kosztem miasta praca dra Al. Czołowskiego wydawnictwo miejskiego p. t. „Król Jan Sobieski i miasto Lwów“.

człowiekiem z pośród całego sztabu jeneralnego“.

— I za to wrzucili go do więzienia, hańbią pamięć jego ojca, cześć jego matki!

— *Et la soeur!* — odzywa się gamenowski wykrzyknik, czysto paryski. Cała sala wybucha śmiechem, mówca, trochę zbity z tropu, poczyna śmiać się także...

Obywatel Bonvallet skończył mówić i żegnany gorąco schodzi z estrady. Teraz zjawia się na niej młody, wysoki brunet, o twarzy ściągłej, porosłej rzadką brodą. Oczy błyszczą mu dziwnym ogniem. Mimowoli przypomina mi się zdanie angielskiego poety: „oczy niektórych ludzi są jak okna domów, które wśród nocy, połyskując jasnem światłem, zwiastują, że dom jest zamieszkały...“ Grzmot oklasków i krzyków. Zgromadzenie wita obywatela Cyvocta.

Cyvoct — to osobistość bardzo ciekawa. Przed kilku laty, po zamachu Caseria na prezydenta Carnot'a, został uwięziony za artykuły, tchnące okrutną anarchistyczną propagandą. Miał wówczas lat 20. Sąd przysięgłych skazał go na dożywotnią deportacyę do Kajenny.

Cyvoct zaczyna mówić:

— Sprawa Dreyfusa, to sprawa ludu! Choć on należał do uprzywilejowanej klasy kapitalistów, padł jednak ofiarą nieuczciwych intryg i knowań. Lud ujmuje się za każdym, kto cierpi niesprawiedliwie...

Znowu przy drzwiach dają się słyszeć protesty. Powstaje istna burza. Laski i pięście wznoszą się do góry, wszczyna się bójka, której dopiero policya kładzie koniec. Cyvoct pozostaje spokojnie na swem miejscu i gdy wraca cisza, poczyna mówić dalej...

* * *

W jednym z kątów sali, niedbale oparty o ścianę, stoi elegancko ubrany mężczyzna, w błyszczącym cylindrze, w świeżych rękawiczkach, paltot szczelnie zapięty. Minę ma obojętną i znudzoną. To komisarz policyi Niech tylko zamięszanie stanie się groźniejszem, rozepnie paltot, pokaże trójkolorową szarfę i da znak. Policya wkroczy do sali, meeting będzie rozwiązany. Ale dziś nie będzie to potrzebnem. „Narodowców“ i „antysemitów“ prawie nie ma w sali, meeting skończy się spokojnie i w porządku...

Kraj. **Stef. Krz.**

Wyrok w sprawie poróżnionych z sobą kominiarzy lwowskich zapadł w poniedziałek wieczór i to niepomyślny dla skarżących. Oskarżonego Durhanowskiego uwolniono na podstawie werdyktu przysięgłych.

Zamach na cesarza Wilhelma. Wedle doniesienia *Polit. Corresp.*, odkrycie zamierzonego z Aleksandryi zamachu na cesarza Wilhelma nastąpiło w ten sposób, iż w odzieży Włocha zamordowanego w Aleksandryi przez pewnego Francuza, znaleziono portfel, zawierający kompromitujące listy. Przeprowadzono rewizyę w mieszkaniu zamordowanego i znaleziono dowody sprzysiężenia przeciwko cesarzowi. To właśnie pozwoliło przyaresztować wszystkich spiskowców.

Nieznany ofiarodawca chce, aby jego fundusz nosił nazwę „Fundacyi Niemca“ a to dlatego, bo jakkolwiek nie chce publicznie ogłosić swego nazwiska, to jednak fundacyą tą chce udowodnić wdzięczność swoją dla społeczeństwa, w którem mimo obcego pochodzenia i mimo trudów, dobił się jednak jeżeli nie do majątku, to do dobrobytu. 500 zł. złożył hr. Piniński na książeczkę kasy oszczędności.

Fundacya Niemca. Na ręce namiestnika hr. Pinińskiego nadesłał jeden z obywateli lwowskich Niemiec z rodu i przekonań 500 zł. z prośbą, aby suma ta tworzyła depozyt, do którego on będzie jeszcze dokładał coraz nowe sumy i aby w ten sposób mogła powstać fundacya wspierania ubogich, których ów nieznajomy dobroczyńca chce uważać za cichych uczestników swoich powodzeń materyalnych.

Z 10 milionowej pożyczki miejskiej lwowskiej, wedle ostatniego sprawozdania komisyi pożyczkowej, wydano już 5,349 500 zł. otrzymując za akcyę na 100 zł. opiewającą gotówkę 96 zł. 68 ct. Dyrekcya funduszu propinacyjnego sama jedna kupiła obligacyj za 800 000 zł., a wydział krajowy za 500.000 zł., wiedeński zaś zakład kredytowy dla handlu i przemysłu zakupił obligacyj na 2·5 miliona zł. ale po kursie 96 zł. 30 ct. za 100. Z gotówki spłacono długi miejskie w sumie zł. 3,032 448 zł., resztę zaś wydano na różne roboty w mieście.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł inżyniera Eustachego Pannenkę ze Lwowa do Tarnopola.

Dziennik urzędowy ministerstwa kolei żelaznych ogłasza przeniesienie inżyniera p. Jana Wrońskiego z ekspozytory dla trasy w Gravosie, w Dalmacyi, do prowizorycznego tamże utworzonego kierownictwa budowy kolei.

Wiarołomstwo... na zamówienie. Niezwykłą sprawą zajmują się obecnie władze sądowe berlińskie. Oskarżonym jest były komisarz kryminalny, a ostatecznie dyrektor prywatnego biura ajentów wywiadowczych „Greif“ Grützmacher, któremu zarzucają krzywoprzysięstwo, ewentualnie podmawianie do tej zbrodni. Okoliczności sprawy są istotnie niezwykłe. Specyalnością biura, utrzymywanego przez Grützmachera, były sprawy rozwodowe. Zajmował się on na żądanie jednego z małżonków, śledzeniem postępowania drugiego małżonka i ewentualnie dostarczeniem dowodów jego... wiarołomstwa. Jak się obecnie pokazuje, pomysłowy ten jegomość nietylko dostarczał dowodów, ale także w razie potrzeby... fabrykował je. Na zamówienie starał się doprowadzić osobę, o której rozwód chodziło, do złamania wiary małżeńskiej lub przynajmniej pozyskać pozorne dowody jej winy.

Tak było przynajmniej w sprawie małżonków P. zamieszkałych w Lubece. Konsul P. ożenił się przed kilku laty z córką bogatego kupca S. z Berlina. Małżeństwo było nieszczęśliwe i młoda kobieta postanowiła uzyskać rozwód z mężem. W tym celu za pośrednictwem jednego ze swoich krewnych weszła w porozumienie z biurem „Greif“ i zobowiązała się wypłacić Grützmacherowi 20 tysięcy marek za przeprowadzenie rozwodu. Za tę sumę biuro postarało się o dowody winy jej męża. W procesie rozwodowym, który toczył się w Lubece, stanęła „ajentka“ Grützmachera, młoda i przystojna dziewczyna, córka praczki berlińskiej, która zeznała, że podczas podróży do Bonu spotkała się z konsulem P. i zdołała go doprowadzić do zupełnie dobrej z sobą komitywy. Fakt ten potwierdzili inni świadkowie, a między innymi sam Grützmacher, tudzież jakaś starsza kobieta, krewna młodej i przystojnej „ajentki“ która również towarzyszyła jej w podróży.

Badanie świadków przez obrońcę konsula P. wykazało, iż cała ta afera była z góry uplanowana przez szanownego kierownika biura ajentów. Zamówił on specyalnie przystojną córkę praczki do „uwiedzenia“ p. P., umyślnie wyruszył z nią w podróż, wiedząc o zamiarze wyjazdu p. P. do Bonn, i w drodze manewrował tak, ażeby zbliżyć „uwodzicielkę“ do „uwiedzionego“. W ten sposób miało się spełnić „wiarołomstwo na zamówienie“ lub przynajmniej zyskiwano jego pozory. Ponieważ konsul P. twierdzi, że w gruncie rzeczy były to tylko pozory... i że „uwodzicielka“ oraz jej towarzysz zeznawali fałszywie, przeto G. wytoczono proces o krzywoprzysięstwo. Siedzi on już w kozie. I piękna „uwodzicielka“ z profesyi będzie równie pociągniętą do odpowiedzialności sądowej.

Kandydatem na przyszłego papieża, najpoważniejszym dotąd jest kardynał Gotti. Zdaje się, że na przyszłem konklawe wybór wahać się będzie między nim a arcybiskupem bolońskim, kardynałem Svampą. Kardynał Gotti należy zaledwie od dwóch lat do grona kardynalskiego. Wogóle, choć mieszka w Rzymie, mało jest znany, ale ci, co mieli sposobność zbliżyć się do niego, uważają go za człowieka bardzo rozumnego. Kardynał jest pochodzenia niskiego. Urodził się w Genui i należy do zakonu oo. Karmelitów. Jako jenerał tego zakonu był w Galicyi, gdzie zwiedzał klasztory i poznał kilka wybitnych rodzin polskich. Przed sześciu czy siedmiu laty Ojciec św. wysłał go w charakterze internuncyusza do Brazylii. Była to chwila, kiedy po złożeniu z tronu cesarza Dom Pedra, ogłoszono rzeczpospolitą i kościół katolicki przechodził przez kryzys niebezpieczną. Mówią, iż internuncyusz wykazał wiele zręczności i taktu w uregulowaniu stanowiska katolicyzmu i Kościoła wobec nowego rządu. Z Rio de Janeiro Gotti powrócił do Rzymu, aby obleć purpurę. Obecnie stale przebywa w Rzymie. Jako „papabilis“ mało się udziela. Zresztą powiadają, że cicha postawa jest właściwością jego charakteru, w którym wielka pobożność łączy się z rozumem głębokim.

Cudowna krew. W Neapolu w skarbcu kościelnym katedry św. Januarego przechowują dwie małe flaszeczki ze stwardniałą, zaskrzepłą krwią św. męczennika. W dzień św. Januarego, w jednej z bocznych kaplic katedry, ustawiają na ołtarzu relikwiarz, przedstawiający popiersie męczennika w infule ze srebra pozłacanego, z jego czaszką, obok zaś dwie owe ampułki. Jeden z kanoników odprawia mszę św. wśród głośnych modlitw i litanij ludu neapolitańskiego, tłoczącego się w kaplicy. W pierwszym rzędzie, w miejscu uprzywilejowanem, klęczą „kuzynki“ świętego i „kuzyni“ z rodzin podających się podobno od czasów Dyoklecyana za pochodzących z rodziny rybackiej, z której pochodził biskup męczennik. Wszyscy oczekują z biciem serca cudu. Kleryk co chwila zbliża świece do ampułek, aby się przekonać, czy krew odżyła. Wtem kleryk dał znak chustką. Krew się ożywiła! W kaplicy w całym kościele jeden okrzyk, organy intonują „Te deum“ wiadomość się rozchodzi na zewnątrz i na znak dany, w porcie słychać strzał armatni. Wtedy arcybiskup neapolitański kardynał Prisco, wchodzi w procesyi do kościoła z całą kapitułą i u wielkiego ołtarza odprawia solenne nabożeństwo dziękczynne. Cud taki ożywiania się krwi św. męczennika powtarza się prawie co roku z końcem września, a jeżeli kiedy nie nastąpi, wówczas na Neapol spada w tym roku wielka katastrofa. Ponieważ ubiegłego miesiąca powtórzył się, więc Neapolitańczycy nie obawiają się obecnego gwałtownego wybuchu Wezuwiusza, będąc pewni, że im się przez cały rok nic złego stać nie może.

Przewiezienie szczątków Murata. Arystokratyczne rodziny włoskie: Pepolich z Bolonii, Trottich, Bentivogliów i Porellów z Neapolu, skoligacone z Muratami, czynią starania o przewiezienie zwłok Joachima Murata, króla Neapolu, rozstrzelanego, jak wiadomo, w Pałacu Pizzo dnia 13 października 1815 r. Zwłoki jego mają być złożone w grobach rodziny Pepolich w Bolonii. Otóż z tego powodu powstał spór: twierdzono, iż niepodobna znaleźć szczątków Murata. W czasie, gdy został pogrzebany w Pizzo, istniał tam tylko jeden cmentarz dla ubogich i grzebanych bez żadnych znaków, odróżniających jedną mogiłę od drugiej. Król Neapolu został jakoby wrzucony do wspólnego grobu. Okazuje się, że to legenda bezpodstawna, a że w istocie Murat został pochowany w jednym z kościołów tego miasteczka, pod wezwaniem św. Jerzego, gdzie też zarządzono poszukiwania.

Z muzyki włoskiej. Wiele wrzawy narobiło w Rzymie nowe dzieło muzyczne, choć poprzedziły je także kompozycye znakomite Verdiego, jak kwartet na głosy kobiece „Lauda alla vergine“ napisany do słów ostatniej pieśni „Raju“ Dantego i prześliczne „Te Deum“. Z cienia padającego od kolosalnej postaci Verdiego zdołało się wydobyć oratoryum 25-letniego księdza Wawrzyńca Perosego „Wskrzeszenie Łazarza“ wykonane świeżo w Bolonii. Jeden z wielkich muzyków, który słyszał „Wskrzeszenie Łazarza“ nazywa twórcę jego genialnym. Ksiądz Perosi jest obecnie kapelmistrzem w katedrze św. Marka w Wenecyi. Jego muzyka, porywająca dramatycznością i natchnieniem, osnuta jest na tekście Pisma św. Ksiądz Perosi pracuje obecnie nad nowem oratoryum „Zmartwychwstanie Pańskie“.

Powódź w Serbii. Wedle wiadomości z Belgradu z soboty, rzeka Niszawa w południowo-wschodniej Serbii wystąpiła i zalała cały Pirot, zrządziwszy ogromne szkody. To samo zagrażało Niszowi.

Zmarli. W Warszawie Henryk Perzyński, redaktor *Dziennika Dla Wszystkich*.

W Krakowie, 24 bm. nagle Stanisław Junosza Łempicki, kustosz muzeum im. Jana Matejki.

Koncert K. Melcera odbędzie się dnia 18 listopada w sali Domu Narodnego we Lwowie ze współudziałem orkiestry. Znakomity artysta wykona swój nowy koncert c moll uwieńczony nagrodą na konkursie Paderewskiego oraz nowe swe transkrypcye pieśni Moniuszkowskich.

Rozprawę o znaczeniu szkół przemysłowych napisaną przez prof. Pawła Świderskiego drukuje *Kuryer stanisławowski*. Autor tej rozprawy przed 30 blisko latami w piśmie naszem wydrukował, jak ważne stanowisko zająć powinny szkoły przemysłowe w edukacyi publicznej a teraz udowadnia, że nauka rzemiosł powinna być fundamentem wychowania młodzieży, w szkołach zaś wyższych podstawą edukacyi ma być obok religii nauka języka ojczystego i rysunków. Wobec toczyć się mającej dyskusyi nad reformą szkół średnich polecamy rozprawę tę do przestudyowania członkom ankiety jak również szerszej publiczności, bo autor podaje tam i ciekawe wskazówki dotyczące szkolnictwa.

Koncert na rzecz funduszu wdów i sierót po literatach i artystach odbędzie się dnia 9 listopada r. b. w sali Domu narodnego. Do uświetnienia programu, w wykonaniu którego wezmą udział pierwszorzędne siły artystyczne, przyczynia się niepomiernie pierwszy występ publiczny Pelagii hr. Skarbkówny, córki kuratora, Henryka hr. Skarbka. Znakomita artystka, gdyż na miano to w zupełności zasługuje młodziuchna śpiewaczka, jest uczennicą znanego mistrza medyolańskiego, profesora Emericha, u którego ostatnio przez czas dłuższy studyowała.

Repertoar teatralny.

We środę dnia 26 października po raz trzeci „Szaławiła“, komedya w 5 aktach Kazimierza Glińskiego grana kilkadziesiąt razy z rzędu na scenie warszawskiej. W sztuce tej wystąpi po raz drugi p. Gustaw Fiszer, a obok niego pp. Czaplińska, Siennicka, Stachowiczowa, Rybicka, Hierowski i Wostrowski.

Kalendarz.

We środę dnia 26 października br. Ewarysta.

We czwartek dnia 27 października br. Sabiny męcz.

W piątek dnia 28 października br. Szymona i Judy.

Wschód słońca o godz. 6 min. 41, zachód o godz. 4 min. 44.

Wybory do rady państwa.

W dzisiejszym wyborze uzupełniającym posła do rady państwa z kuryi piątej okręgu wyborczego kołomyjskiego w miejsce ks. kan. Grobelskiego oddano głosów ogółem 968. Większość absolutna 485.

Otrzymali: Stefan Moysa-Rosochacki, prezes rady powiatowej śniatyńskiej 658 głosów dr. Michał Dorundiak, adwokat krajowy w Borszczowie, 304 głosów, reszta głosów rozstrzelona.

Posłem wybrany p. Stefan Moysa-Rosochacki.

Szczegółowy rezultat głosowania przedstawia się w sposób następujący:

Kossów 25 października.

W głosowaniu na posła z V kuryi, padło na p. Stefana Moysę, prezesa rady powiatowej śniatyńskiej 124 głosów, na dr. Michała Dorundiaka 29 głosów.

Bohorodczany 25 października.

W dzisiejszym wyborze posła p. Moysa otrzymał 52, dr. Dorundiak 53 głosów.

Śniatyn 25 października.

Na p. Moysę padło 127, na dr. Dorundiaka 25 głosów.

Nadwórna 25 października.

Odddano na p. Moysę 111, na dr. Dorundiaka 21 głosów.

Horodenka 25 października.

P. Moysa otrzymał 106, dr. Dorundiak 65 głosów.

Kołomyja 25 października.

Na p. Moysę padło 138, na dr. Dorundiaka 111 głosów. Głosowało 251.

Sytuacya parlamentarna.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń d. 25 października.

Po rokowaniach klubu Słowian południowych z rządem, w których brali udział także dr. Biliński i p. Jaworski uchwalił klub wczoraj nie odłączać się od prawicy i czekać na spełnienie swych żądań.

Wiedeń 25 października.

Na posiedzeniu austryackiej komisyi ugodowej po p. Schlesingerze i dr. Kolischerze przemawiał jeszcze wczoraj po południu hr. Zedtwitz, Jax i Wachnianin. Następne posiedzenie dzisiaj.

Wiedeń 25 października.

Urzędowy *Wiener Abendpost* wywodzi, iż jeżeli obrady nad ugodą opozycya będzie tak jak dotąd przewlekała, to się sprawy na czas nie załatwi, co się zaś tyczy twierdzenia opozycyi, iż ma szczery zamiar ugodę dyskutować a nietylko przewlekać obrady, to twierdzeniu temu pism wiedeńskich opozycyjnych przeczą doniesienia pism prowincyonalnych.

Praga 25 października.

Około 10.000 osób zebrało się przed ratuszem, aby urządzić demonstracyę na rzecz założenia czeskiego uniwersytetu na Morawach. Na zgromadzeniu przemawiał także burmistrz dr. Podlipny.

Wiedeń 25 października.

Na dzisiejszem posiedzeniu austryackiej komisyi budżetowej toczyła się debata generalna nad projektem podwyższenia płac służbie państwowej. Przemawiał p. Weisskirchner, ks. Treuinfels, Verkauf, Kozłowski, który żądał stabilizowania dyurnistów, p. Lewicki, który popierał projekt p. Piętaka, popierał żądanie stabilizowania dyurnistów i żądał zajęcia się losem egzekutorów podatkowych i ich rodzin — nakoniec dr. Piętak, który bronił swego projektu.

Na wniosek p. Czecza wybrano wreszcie subkomitet z trzech członków i referenta sprawy. Opozycyjni posłowie, mimo że dla ich reprezentanta zastrzeżono jedno krzesło w subkomitecie oświadczyli, że w nim nie będą zasiadali.

Na wniosek p. Pergelta odroczono obrady do popołudnia.

Grac 25 października.

Na dzisiejszem pierwszem posiedzeniu nowowybranej rady miejskiej, burmistrzem wybrany został ponownie dawniejszy burmistrz dr. Graf.

Rada państwa.

(Telegram „Gaz. Nar.)

Wiedeń 25 października.

Na początku dzisiejszego posiedzenia prezydent ministrów hr. Thun odpowiedział na interpelacyę posła Gregoriga w sprawie niebezpieczeństwa dżumy we Wiedniu. Hr. Thun rzekł, że pierwszą wiadomość o zachorowaniu służącego Barischa otrzymał d. 19 bm. i natychmiast polecił władzom zastosować jak najostrzejsze środki ostrożności. Barisch zachorował prawdopodobnie wskutek własnej nieostrożności. Władze nie usiłują bynajmniej nic zataić, owszem są zdania, że tylko cała prawda może uspokoić publiczność.

W dalszym ciągu prezydent ministrów odczytał biuletyn, przysłany mu ze szpitala epidemicznego dziś o godzinie 8 rano, o stanie zdrowia internowanych. Dozorczyni Pecha ma temperaturę 40 1° i jest przytomna; u zakonnicy Stilfriedy temperatura obniżyła się z 37 8° na 37 3°, pacyentka ma się stosunkowo dobrze; służąca szpitala Göschl, którą wczoraj przewieziono do szpitala epidemicznego, w ciągu nocy miała dwa razy wymioty, temperatura spadła z 37·9° na 37·3°. Reszta internowanych ma się dobrze, a także stan lekarza dra Poecha jest zupełnie zadowalający.

Co się tyczy kwestyi, że eksperymenty tego rodzaju jak doświadczenia śp. Müllera z zarazkiem dżumy, zagrażają bezpieczeństwu publicznemu i że należałoby ich zabronić, to hr. Thun zaznaczył, że ci, którzy się tego domagają, zbyt mało cenią wartość takich badań. Badaniom tym zawdzięczają życie tysiące ludzi. Nieszczęśliwe wypadki są zawsze możliwe, ale gdyby nie postępy wiedzy, okupione takimi nieszczęśliwymi wypadkami, to wydarzełyby się klęski, których ogromu nawet opisać nie można. Prezydent ministrów wyda ostre polecenie, ażeby podczas badań przestrzegano jak najściślejszych środków ostrożności, ale nie zamyśla ich zabraniać, jak tego życzy sobie interpelant.

Na dowód niepośledniej wartości praktycznej badań nad chorobami zakaźnemi przypomniał hr. Thun, że w czasie cholery w roku 1866 umarło w Austryi 120.000 osób, a w w roku 1892 umarło tylko 125 osób, a w następnym roku 913, w tej liczbie 896 w Galicyi. W końcu wspomniał o bohaterskiej śmierci dra Müllera, który stał się prawdziwą ofiarą wiedzy. (Huczne brawa).

Na wniosek posła Gregoriga Izba uchwaliła jednogłośnie otworzyć dyskusyę nad tą odpowiedzią hr. Thuna. Dyskusya ta odbędzie się na następnem posiedzeniu.

Przed przejściem do porządku dziennego p. Zaczek wniósł imieniem komisyi budżetowej, ażeby przystąpiono natychmiast do obrad nad referatem komisyi budżetowej o zapomogach dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi.

Izba wniosek ten uchwaliła.

Referent dr Janda zdał sprawę ze wszystkich wniosków nagłych w sprawie zapomóg, wnosząc, aby je odstąpić rządowi do możliwego uwzględnienia.

Izba uchwaliła to i przystąpiła do dalszej rozprawy generalnej nad przedłożeniami tyczącemi się prowizoryum budżetowego.

Pierwszy przemawiał mowca generalny *contra* p. Hoffman-Wellenhof, który zajął się szczególnie znanemi zajściami w Gracu.

Następnie zabrał głos mowca generalny *pro* p. dr. Herold.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń d. 25 października.

Biesiada parlamentarna prawicy, która miała się odbyć dzisiaj, odłożona została na czas nieograniczony.

Izba poselska odbędzie w tym tygodniu tylko jeszcze jedno posiedzenie tj. we czwartek. Następne posiedzenie odbędzie się dopiero w przyszłym tygodniu we czwartek lub w piątek. W tym czasie także i komisye, ze względu na święta, nie będą czynne.

Telegramy i telefonemáty

Wiedeń 25 października.

Profesorem nadzwyczajnym historyi wieków średnich na wszechnicy Jagiellońskiej został zamianowany prywatny docent Krzyżanowski.

Wiedeń 25 października.

Na obiedzie w ambasadzie rosyjskiej był hr. Gołuchowski, hr. Thun, Kallay i minister Krieghammer. Murawiew dziś odjeżdża.

Wiedeń 25 października.

Dziś zjawiła się u p. Jaworskiego deputacya zarządu Macierzy polskiej cieszyńskiej, złożona z pp. Świeżego, Michejdy, Sokołowskiego i Danielaka z prośbą o dołożenie starań, aby gimnazyum cieszyńskie upaństwowione zostało, począwszy od drugiego półrocza szkolnego. P. Jaworski przyrzekł jak najusilniej poprzeć żądania Macierzy i wyraził nadzieję, że żądaniu temu stanie się zadość.

Berlin 25 października.

Cesarz miał w Konstantynopolu tylko raz rozmowę z sułtanem na osobności, na której miał być obecnym tylko tłómacz Munir basza, chociaż obaj władcy umieją po francusku. Rozmowa trwała przeszło godzinę, i jak przypuszczać należy, dotyczyła Krety i innych spraw politycznych. Na odjezdnem nadał cesarz szkole niemieckiej w Konstantynopolu prawo wydawania świadectw upoważniających do jednorocznej służby wojskowej.

Paryż 25 października.

Prokurator Manau miał postawić w swym raporcie wniosek rewizyi procesu dreyfusowskiego.

Paryż 25 października.

Esterhazy wystosował do jeneralnego prokuratora trybunału kasacyjnego, Manaua pismo, w którem oświadcza, że rewizya procesu Dreyfussa żadną miarą nie może być przeprowadzona bez jego pamiętników, które chciał w całości ogłosić, Esterhazy dodaje, że zastrzega sobie prawo zażądania przepisaną drogą zakomunikowania mu wszelkich do jego osoby odnoszących się, a w trybunale kasacyjnym złożonych dokumentów i na nie albo osobiście lub przez adwokatów odpowiedzieć. List kończy się słowami: „Stawiam sobie za zadanie raz jeszcze stwierdzić kategorycznie, że major Esterhazy mógł być oskarżony o zdradę tylko przez naszym wrogom zaprzedanych nędzników“.

W sali „Mile Colonnes“ odbyło się wczoraj zgromadzenie socyalistyczne, na którem Jaurés, Allard i Allemane przemawiali wśród frenetycznych oklasków słuchaczy. Zebranie przyjęło porządek dzienny, w którym daje wyraz swej gotowości bronienia zagrożonej republiki. Socyalistyczny komitet dla strzeżenia całości republiki ogłasza oświadczenie, w którem powiedziano, że socyaliści wstrzymywać się będą od wszelkich manifestacyj, ale na ewentualne prowokacye narodowców nie pozostaną dłużnymi odpowiedzi. Policya skonfiskowała wczoraj w drukarni plakat, który miał być dzisiaj przed południem rozlepiony, wzywający robotników do protestu na rzecz Dreyfusa.

Londyn 25 października.

Rząd ogłosił księgę błękitną dokumentów w sprawie górnego Nilu. Prasa na tej podstawie i na podstawie takiej samej księgi żółtej we Francyi dowodzi, że sprawa Faszody przeszła w stadyum pokojowe.

Londyn 25 października.

Radę gabinetową zwołano na czwartek. — Ambasador francuski de Courcel wrócił dziś z Paryża.

Londyn 25 października.

Według doniesienia „Daily Telegraph“ z Pekinu, zbuntowani chińscy żołnierze napadli onegdaj kilku angielskich inżynierów, pracujących około budowy mostu kolejowego w Markopolo, na linii kolei Hankau-Pekin. Dwóch inżynierów pokaleczyli a pewnego na budowie kolei zajętego kulisa, tj. robotnika chińskiego zabili, wreszcie w pobliżu Pac-tin-fu poprzecinali druty telegraficzne.

Madryt 25 października.

Położenie jest od chwili ustąpienia ministra handlu Gamazy bardzo napięte. Jlny kapitan madrycki (namiestnik cywilny i wojskowy) Chinchilla kazał uwięzić deputowanego Figueroę, który jednak na rozkaz ministerstwa na wolność wypuszczony został. Minister wojny Correa solidaryzuje się z Chinchillą, który się podał do dymisyi i upiera się przy tem żądaniu. Z Gamazą odpadnie od Sagasty część liberałów. Zanosi się na ustąpienie Sagasty i poruczenia rządów gabinetowi z wojskowych złożonemu.

Madryt 25 października.

Jeneralny gubernator stolicy cofnął swą prośbę o dymisyę.

Nowy Jork 25 października.

Sprawa Faszody poruszyła nienawidzących Anglię Irlandczyków amerykańskich (tworzących wielką potęgę w Stanach Zjednoczonych). Wszystkie towarzystwa i bractwa irlandzkie, liczące krocie tysięcy członków, przygotowują imponującą manifestacyę na korzyść Francyi. Na wypadek wojny ofiarują Irlandczycy natychmiast 100.000 wojska przeciw Anglikom; ogromne sumy zostałyby złożone, byle pogrom spadł na Anglików, a Irlandya wolność odzyskała.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 25 października 1898.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k 209·50 do 211·50. Kolej Lwow-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 289·— do 292·.— Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 376·— do 385·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 205·— do 212·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·— do 110·70. 4½% los w 50 lat 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los w 51 lat. 100·90 do 101·60. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Towarz. kredyt. gal. emsk. 4% (I. emisya) 97·50 do 98·20. 4% lo. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. 4% los. w 56-latach 95 30 do 96·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·10 do 97·80. Bukow. funduszu pro-pinacyjnego 5%. 102·50 do —·— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—, Pożyczka krajowa 6% w. a. 104 50 do 100·50 4½% 101·20 do —·—. 4% obligacye kolejowe Banku kraj. 97·50 do 98·20 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 26·50 do 28·50 Losy miasta Stanisławowa 50·— do —·—

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5·73. Napoleondor 9·49 do 9·59. Półimperyał 9·47 do 9·57. Rubel rosyjski srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27·20 do 1·28 20 100 marek niemieckich 58·70 do 59 10.

Przyjechali do Lwowa

Dnia 25 października.

Hotel Europejski. Ks. Nadolski z Gołogóry, Z. Marynowska z Tyniewic, T. Kobliczek z Demni, J. Fischer z Brodów, Z. Haniowetz z Demni, M. Sokolnicka z Królestwa.

DROBNE OGŁOSZENIA
pe 1 ct. od wyrazu.

K. und k. Intendanz des 11 Corps.

zu Nr. 6852 ex 1898.

AVISO.

Am 31. October 1898 um 9 Uhr Vormittags findet beim Truppen-Spitale in Kamionka Strumiłowa eine **neuerliche** Sicherstellungs-Verhandlung betreffend Vergebung der traiteurmässigen Verköstigung, dann der Reinigung und Ausbesserung der Spitals- und Krankenwäsche bei diesem Spitale auf die Zeit vom 1. Jänner 1899 bis Ende December 1899 bei günstigen Anboten eventuell bis Ende December 1901 statt. Die näheren Bedingungen können den bei der Verhandlugsstelle und bei der Intendanz des 11 Corps erliegenden Bedingnisheften entnommen werden.

Im übrigen gelten für diese Sicherstellung ganz dieselben Bestimmungen, wie sie mit der von hieraus unter Nr. 5228 vom 23. August l. J. erlassenen Kundmachung betreffend die allgemeine Sicherstellung der Verköstigung und Wäschereinigung bei den Sanitätsanstalten des Corpsbereiches bekannt gemacht werden.

Vorerwähnte Kundmachung wurde allerorts affichiert und erscheint auch unter Nr. 199 der *Gazeta Lwowska* und Nr. 198 der *Czernowitzer Zeitung* vollinhaltlich verlautbart.

Lemberg, am 11. October 1898.

Von der Intendanz des k. und k. 11 Corps.

Aviso.

Es wird auf die in der Nummer 291 dieses Blattes am 20. October 1898 verlautbarte Kundmachung des k. und k. Reichs-Kriegs-Ministeriums, Abtheilung 13, Nr. 2307 vom 4. October 1898 aufmerksam gemacht, mittelst welcher die Lieferung von Heeres-Bekleidungs- und Ausrüstungsgegenständen im Wege der allgemeinen Concurenz pro 1899 ausgeschrieben wurde.

Die in der Form eines Vertragsentwurfes verfassten Bedingungen dieses Geschäftes können bei allen Corps-Intendanzen und Montur-Depots, bei sämmtlichen Handels- & Gewerbekammern der österr.-ungar. Monarchie, beim Handels-Museum in Budapest und dem ungarischen Landes-Industrie-Vereine zu Budapest eingesehen werden.

Lemberg, im October 1898. 3148

Von der k. u. k. Intendanz des 11. Corps.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. października 1898.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	6·45	z Ickan (Suczawy, Husiatyna, Kałusza)
„	7·30	z Zimnej Wody od 8. maja do 11. września włącznie.
„	7·40	z Janowa
„	7·50	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
„	7·55	ze Sokala i Rawy ruskiej
„	8·05	z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	9·05	z Krakowa (Wiednia Warszawy, Wieliczki, Mezö Laborcz (Pesztu) Chyrowa przez Przemyśl
„	10·35	z Ickan (Suczawy).
„	10·45	z Jarosławia, Lubaczowa
„	1·01	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Chabówki i Now. Sącza przez Tarnów, Rzeszów lub Przemyśl
osobowy	1·40	ze Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa.
pospiesz.	1·50	z Czerniowiec, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Kałusza
„	2·15	z Podwołoczysk (Kijowa), Kopyczyniec, Husiatyna, Brodów na dworzec Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i t. d. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·00	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów na dworzec Podzamcze
„	5·25	z Podwołoczysk itd. jak wyżej na dworzec główny
„	5·40	z Ickan, Suczawy, Berhometu, Seretu, Kozowy, Podwysokiego
„	5·55	ze Sokala, Bełzca i Lubaczowa
Noc		
osobowy	3·04	z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospiesz.	5·10	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) z Chabówki i Orłowa przez Tarnów, Rzeszów i Przemyśl; Sambora przez Przemyśl.
osobowy	6·1[illegible]	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
pospiesz.	8·45	z Krakowa, z Lubaczowa przez Jarosław; z Jasła, Krosna, Sanoka M. Laborcz (Pesztu) przez Przemyśl.
osobowy	9·10	z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła, Rymanowa, Krosna, Iwonicza, Mezö-Laborcz przez Przemyśl.
pospiesz.	9·39	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na Podzam.
„	9·45	z Ickan (Gałaczu, Jass) Suczawy, Kimpolunga, Husiatyna, Podwysokiego, i Kozowy;
„	9·55	z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów na dworzec główny
osobowy	10·30	z Ławocznego (Pesztu) Chyrowa, Borysławia.
„	12·15	ze Stryja, Kałusza, Borysławia.

Pociąg odchodzi ze Lwowa.

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·00	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głów
„	6·05	do Ickan, Kozowy, Husiatyna, Radowiec, Kimpolungu, Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podz.
„	8·35	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów, Lubaczowa przez Jarosław.
osobowy	8·45	do Janowa
„	8·50	do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Stróża przez Tarnów
„	9·15	do Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa
„	9·35	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
„	9·53	do Podwołoczysk itd. jak wyżej z dworca Podzamcze.
„	9·55	do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa
„	10·55	do Ickan, Sopowa, Berthometu, Radowiec, Suczawy
„	12·50	do Janowa od 1 lipca do 15. września w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) i Brodów z dworca głównego
„	2·08	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Ickan, Podwysokiego Kozowy, Kałusza, Husiatyna, Körösmezö, Seretu (Jass, Bukaresztu)
„	2·50	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów, Chabówki (przez Rzeszów lub Tarnów
osobowy	3·00	do Stryja, Skolego, Chyrowa
„	4·55	do Jarosławia, Sambora przez Przemyśl.
Noc		
osobowy	[illegible]·10	do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki
„	5·20	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Borysławia
„	6·30	do Ickan, Radowiec, Kimpolung, Suczawy
„	6·40	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Mezö Laborcz (Pesztu)
„	6·55	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·00	do Ławocznego, (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
„	7·10	do Sokala, Rawy ruskiej
„	7·15	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·44	do Janowa
„	10·05	do Ickan (Jass, Gałaczu) Husiatyna, Kałusza, Szepetowiec Nowosielicy, Suczawy
pospiesz.	10·40	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (przez Przemyśl) Jasła, Chabówki, Orłowa (przez Rzeszów) Chabówki, Orłowa (przez Tarnów) Rozwadowa
osobowy	11·00	do Podwołoczysk i Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca głównego
„	11·3[illegible]	ten sam z dworca Podzamcze

UWAGA: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godzinie 36 minut czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·10 wieczór do 5·59 rano odznaczone są podkreśleniem liczb minutowych i objęte są **tłustemi ramkami.** — *Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja w Hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego odzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.*

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej*, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.